



Powiat Wrocławski

<http://www.powiatwroclawski.pl>

www.facebook.com/powiatwroclawski/

Tekst: Marta Miniewicz, Justyna Rapacz

Ilustracje: Paulina Mager

Projekt i skład graficzny:

"IMAGE" Zakład Poligraficzny

www.imagedrukarnia.pl

Wydawca:

Stowarzyszenie TUITAM

Wierzbice, ul. Lipowa 47

www.przewodnicy.org

ISBN 978-83-943393-2-6

ISBN 978-83-943393-2-6



9 788394 339326

Marta Miniewicz
Justyna Rapacz

Powiat Wrocławski dla dzieci ***- podania i legendy***





O zakochanym Viadrusie, czyli prawdziwa miłość nie wyczerpuje się nigdy

Viadrusa, boga rzeki Odry, najczęściej spotkać można w przybrzeżnych szuwarach. Jego życie płynie wolno, jak wody rzeki, którą włada. Czasem, aby zabić nudę, gra z rakami w bierki, urządza wyścigi z wąsatymi sumami lub bawi się z zielonymi okoniami w berka. Niezbyt urodziwy i nieco już podstarzały Viadrus wciąż też bardzo lubi flirtować, a naiwnym dziewczętom za buziaka obiecuje ukryte na dnie rzeki wielkie skarby.

Ludzie opowiadają, że tylko jeden raz bóg Odry naprawdę się zakochał. Jego wybranką była piękna Katarzyna, córka karczmarza. Dziewczyna często spacerowała nad rzeką, błękit nieba odbijał się w jej oczach, sprawiając, że były tak niebieskie, jak u nikogo na świecie. Pewnego dnia zauważył ją długobrody Viadrus i nie potrafił ukryć swojego zachwytu. Pewny swego uroku zaśpiewał:

Dzieweczko ze Śląska,

Na trzewiku wstążka,

Na szyi korale, czerwone korale.

Dzieweczko, kochanie,

Kto ciebie dostanie,

Czy Viadrus, czy hutnik, czy też bałamutnik?

Uśmiechnął się najpiękniej, jak potrafił, i mocno chwycił dziewczynę w pasie.

Katarzyna zobaczyła przed sobą olbrzyma, który wcale nie wyglądał jak wyśniony książę z bajki. W dodatku pachniał mułem, we włosy wplątane miał wodorosty i szelmowsko puszczał oko, czekając, aż wybranka z wdzięcznością rzuci mu się na szyję.



Oburzona śmiałością Viadrusa Kasia hardo odśpiewała:

O Boże mój, Boże, zginęłam ja marnie:

Kogo ja nie kocham, ten się do mnie garnie...

Po tej surowej odprawie dziewczyna wyrwała się z objęć boga i nie oglądając się za siebie, uciekła do domu.

Viadrus stał jak skamieniały, nie rozumiał, co się stało. Do tej pory żadna panna nie oparła się jego wdziękowi i potędze!

Mijały tygodnie. Katarzyna nie pokazała się już więcej nad rzeką, a Viadrus... tęsknił. Po raz pierwszy w życiu czuł, że jest zakochany.

Wody Odry zaczęły płynąć coraz leniwiej i leniwiej. Rzeka nie sprawiała już wrażenia potężnej, groźnej i niebezpiecznej. Ludzie zaczęli z Viadrusa żartować, mówiono, że rybacy muszą zatykać uszy woskiem, bo głośne jęki nieszczęśliwie zakochanego boga Odry słyszeć było w nadrzecznych trzcinach.

Wtedy miarka się przebrała. Viadrus wpadł w złość. A złościć się potrafił! Wzburzył rzekę, zebrał wody swych młodszych braci, aż wystąpiły z brzegów i zalały drogi, domy, okoliczne pola i lasy.

Być może zniszczyłby wszystko, co stanęło na jego drodze, gdyby nie zobaczył Katarzyny, która z przerażeniem w błękitnych oczach patrzyła na świat znikający pod powierzchnią wody.

Serce Viadrusa zdrzało ze wzruszenia, opanował wody wszystkich rzek i z powrotem wtłoczył je do swych koryt.

Niestety, już nigdy nie ujrzał ukochanej. Razem z rodziną przeniosła się do innego miasta, byle jak najdalej od potężnej rzeki i jej boga.

Wiele wody przepłynęło w Odrze od tamtego czasu. Viadrus rozkochał w sobie jeszcze niejedną pannę, jednak mimo że jest już sędziwym staruszkiem, to o Katarzynie nigdy nie zapomniał. Czasami, przelewając wodę w dzbanie, wspomina swoją nieszczęśliwą miłość. Pozwala wtedy wodom opuścić brzegi i rozlać się hen daleko w poszukiwaniu pięknej dziewczyny.

Zadanie

Rzeki, którymi władają młodszy bracia Viadrusa, przepływają przez teren powiatu wrocławskiego. Jak nazywają się dopływy Odry oraz jakie gatunki ryb żyją w rzekach, dowiesz się, gdy rozwiążesz zadanie. Wykreśl z tabelki nazwy ryb pływających w Odrze.

b	y	s	t	r	z	y	c	a	s
s	z	c	z	u	p	a	k	b	a
ś	o	w	i	d	a	w	a	o	n
l	ł	l	e	s	z	c	z	l	d
ę	a	b	r	z	a	n	a	e	a
z	w	m	i	ę	t	u	s	ń	c
a	a	s	u	m	p	ł	o	ć	z

Nazwy rzek powiatu wrocławskiego:

– Odra

–

–

–

–



Nilem włada Hapi, Tybrem Tiberinus, a Odrą – bóg Viadrus, który dba o to, by rzeka nie wyschła, była pełna ryb, a rybacy, marynarze i żeglarze nie zginęli w jej nurcie. Jego imię pochodzi od dawnej nazwy rzeki – Viadrus fluvius. Bóg Odry przedstawiany jest jako mężczyzna z nagim torsem, dzierżący w ręce dzban oraz wiosło, które ma podkreślić żeglowność rzeki.

Odra jest drugą co do długości rzeką w Polsce, a trzynastą w Europie, ma 860 kilometrów. Już w średniowieczu nazwano ją „najbogatszą rzeką kraju Słowian”. Przez teren powiatu wrocławskiego przepływa zarówno Odra, jak i jej cztery większe dopływy. Są one na dużych odcinkach rzekami spławnymi i niezbyt wymagającymi, dlatego świetnie nadają się na niedługie rodzinne spływy kajakowe.

Panna z rybą, czyli nie drażnij niedźwiedzia

Jan mieszkał w zamku na Ślęży szczycie,
na polowania ruszał o świcie,
a wieczorami zapraszał gości,
by im serwować mięsne pyszności.

Przy stole żona Jana wciąż bladła,
widząc półmiski tłustego jadła,
i w końcu rzekła: „Dosyć mam tego,
nie ruszę więcej dania takiego!

Ja potrzebuję kwasów omega,
od tej dziczyzny zgaga dolega.
Rybę pieczoną podaj mi co dzień,
jeśli chcesz ze mną dalej żyć w zgodzie”.



Jan w pięknym zamku na Ślęży szczycie
kochał swą żonę nad własne życie
i zamiast ruszać w las po zwierzynę,
szła do Sobótki na targ dziewczynę.

Po polowaniach nie było śladu,
zamek zastłynał z rybnych obiadów.
Zapach ich poczuł leśny niedźwiadek,
zamarzył mu się pyszny obiadek.

By dostać chociaż rybę surową,
stał na dwóch łapach i kręcił głową,
pozwał się po grzbiecie głąskać,
kłaniał się nisko, a nawet klaskał.

Każdy, co w zamku przy stole siedział,
w misiu nie widział więcej niedźwiedzia,
a głód z dzikością misia zwyciężył,
stąd stał się częstym gościem na Ślęży.

Dziewczyna dobrze też znała misia,
przez las nie bała się więc iść dzisiaj.
Gdy niosła koszyk ryb na wieczerzę,
drogę jej zaszło to dzikie zwierzę.

Lecz pomyślała: „Słodki niedźwiadek,
może chce rybkę zjeść na obiadek”.
Lecz zamiast podać mu smakołyka
z rybą za drzewem zaczęła znikać.

Z wielkim niedźwiedziem chciała się droczyć,
raz mu podsuwa rybę pod oczy,
raz ją podrzuca, a raz ją chowa,
by swą zabawę zacząć od nowa.

Miś nie zamierzał klaskać i skakać,
bawić się, ryby w podskokach łapać,
nagle pokazał ostre pazury,
podnosząc łapy swoje do góry.

Ciałem dziewczyny wstrząsnęły dreszcze,
„W nogi”, zdążyła pomyśleć jeszcze,
przez nieroztropność straciła życie.
Smutek zagościł w zamku na szczycie.

Prawo natury trzeba szanować,
bo w misiu dzikie zwierzę się chowa.
Na Ślęży o tym nam przypomina
kamienny niedźwiedź i z rybą dziewczyna.

Spróbuj odczytać poniższy napis, a dowiesz się, jak nazywa się obszar, na którym chroni się przyrodę Masywu Ślęży.

Ś L E ǫ H I ǫ V I { F ^ K N } N D A T O D D H L ǫ V I
 ǫ I L ǫ V I ǫ V I { D W D N } N K W ǫ D K V ǫ ǫ H A



Na szczycie Ślęży, prawdopodobnie w miejscu, gdzie dawniej stał zamek książęcy, obecnie znajduje się kościół z niewielkim tarasem widokowym. Dziewczyna z legendy chodziła po ryby do Sobótki, miejscowości położonej u podnóża świętej góry Słowian. Nazwa miasteczka nawiązuje do targów organizowanych tam dawniej właśnie w soboty. Dzisiaj Sobótka jest świetnym miejscem na rozpoczęcie wycieczek w Masyw Ślęży. Czerwony i żółty szlak pieszy prowadzą na szczyt góry, po drodze na trasie zobaczymy rzeźby kultowe: Mnicha, Pannę z rybą i Dzika (Niedźwiedzia), a po osiągnięciu celu słynnego ślężańskiego misia, czyli rzeźbę Niedźwiedzia z wyrytym w kamieniu tajemniczym krzyżem.

Błądny ogień, czyli nawet kura za darmo nie gdacze

Noc była cicha i czarna jak smoła. Wóz sunął wolno po błotnistej drodze. Za każdym razem, kiedy drewniane koła napotykały suchą gałąź, charakterystyczny trzask przerywał ciszę. Kamienie na trasie były niczym pułapki, co jakiś czas zatrzymywały wóz, przechylając go to na lewą, to na prawą stronę. Woźnica nerwowo podkręcał wąż. Nie widział nawet koni, którymi powoził, a co tu dopiero mówić o drodze. Teraz rozumiał, dlaczego to miejsce nazywano przeklętym, bo i on, choć był tu ledwie przez chwilę, miał na końcu języka same złorzeczenia i przekleństwa.

– Kiedy wreszcie dotrę do Wrocławia?! Marzę tylko, by zasiąść sobie przy kufelku pysznego piwa i ... – urwał, rozmarzył się trochę i cmoknął na konie. Zwierzęta przyspieszyły kroku.

Wtem jedno z drewnianych kół zaczepiło o wielki kamień, wóz ugrzązł w błocie i przechylił się dość mocno na prawą stronę. Woźnica i dwaj parobkowie pospiesznie zeskoczyli z wozu. Ciemność nie była ich sprzymierzeńcem. Wszystkie wysiłki szły na marne. Koła ani drgnęły.

– Co ja bym dał za jakieś światło. Niechby i sam błędnik rozświetlił mi tę czarną drogę! – krzyknął zrozpaczony woźnica.

Parobkowie znieruchomieli.

– Błądnik? Toż to diabelski ogień. To dusza pokutującego okrutnika – wymamrotali jednocześnie.

– Podobno ten, kto takiego błędnika zobaczy, sam się nim staje po śmierci i błąka się wiecznie w zaświatach. Panie, lepiej nie wywoływać wilka z lasu...

Ale na to było już za późno. Nad głową podróżujących pojawił się bowiem ogień, drobny płomyk. Żwawo pomagał, podlatywał, oświetlał koła i konie. Teraz mężczyźni mogli bez problemu postawić wóz i ruszyć w dalszą drogę.

– Za taką pomoc przyjdzie mi pewnie słono zapłacić i jeszcze duszę w ogień zamienić – mruknął woźnica.

Przeżegnał się szybko i, jak to było w ówczesnym zwyczaju, podziękował słowami: „Bóg zapłać”. Błądźnik jakby tylko na to czekał. Skakał do góry, kręcił się wkoło, rozpałał do czerwoności. Woźnica i parobkowie patrzyli z niedowierzaniem to na niego, to na siebie nawzajem.

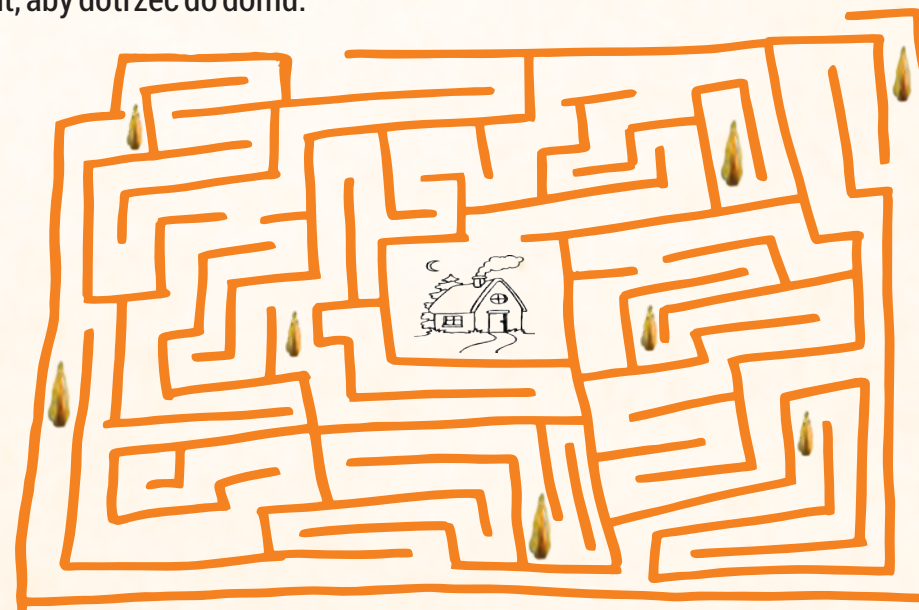
– Dziękuję ci, dobry człowieku – przemówił niespodziewanie ognik. – Uratowałeś moją duszę. Za życia byłem wielkim rycerzem, po śmierci zostałem przeklęty za swoje okrucieństwa. W zamku zamiast chlebem częstowałem wędrowców złym słowem. Zamiast gościny oferowałem tortury w piwnicach swej posiadłości. Zamiast pogawędki przy kominku straszyłem ogniem. Dzięki twoim słowom „Bóg zapłać” wreszcie jestem wolny.

Szczęśliwa, uwolniona od tułaczki dusza zniknęła w ciemnościach, a woźnica wraz z parobkami ruszył w stronę Wrocławia. Tam siadł nad kufelkiem piwa i szczęśliwy podkręcił wąsa.



Zadanie

Pokutujące dusze jako błędne ogniki często sprowadzały podróżnych na manowce. Ognik w naszym zadaniu też wskazywać Ci będzie czasami błędną drogę, nie daj mu się zwieść. Przejdź przez labirynt, aby dotrzeć do domu.



Okolice Ślęży bogate są w historie o złych duchach przybierających postać czarnych psów, koni ziejących ogniem, trzynogich zajęców, wędrujących trzewików lub błędnych ogni, które zwoziły mieszkańców i wędrowców na manowce.

Drogę ze Świdnicy do Wrocławia, w okolicach Tyńca Małego (gmina Kobierzyce), nazywano „czarną drogą”, bo nie dość, że była błotnista, to opowiadano, że kupcy napotykali tu wiele przeszkód w dotarciu do celu. W wigilię Bożego Narodzenia pojawiał się ponoć dziwny orszak z czarnymi postaciami bez głów. Na polach zaś zobaczyć można wielkie głazy, nazywane przez miejscowych „czarcimi kamieniami”. Miały być one przeniesione ze Ślęży przez diabły, które chciały za ich pomocą zniszczyć budowane we Wrocławiu kościoły. Na szczęście, dzięki boskiej interwencji, czarty upuszczają je w połowie drogi.



Smok Strachota, czyli do odważnych świat należy

Dawno, dawno temu, w wielkim lesie, zwanym dziś Strachocińskim, mieszkała straszliwa poczwara. To prawda, mniejsza była od smoka wawelskiego, nie miała też siedmiu głów i długiego ogona, ale mimo to wzbudzała w ludziach samym swoim wyglądem paniczny strach, dlatego nazwano ją Strachotą. Smok Strachota pożerał owce gospodarzom z pobliskiej wsi Łany, a z czasem, jakby tego było mało, zaczął porywać także dzieci.

Zrozpaczeni gospodarze ogłosili, że ten, kto pokona smoka, dostanie sowitą nagrodę.

Wnet zgłosił się pierwszy śmiałek. Wszedł do Strachocińskiego Lasu, ale nie zdążył nawet stanąć oko w oko z poczwarą, gdyż Strachota ryknął tak głośno, że przez cały las przeszedł dreszcz przerażenia, ptaki przestały śpiewać, a zwierzęta zamarły w bezruchu. Chłopak nie czekał na pojawienie się smoka, uciekał, ile sił w nogach, i nikt go już więcej nie widział.

Zaraz jednak pojawił się drugi młodzieniec. Chwalił się, że żadne, nawet najgłośniejsze i najbardziej przerażające smocze ryczenie go nie przestraszy. Podeszedł do jamy, w której mieszkał Strachota, jednak zanim wyciągnął miecz, smok tupnął łapą tak mocno, że ziemia pod nogami chłopaka zadrżała, zatrzęsły się liście na drzewach, a śmiertelnie wystraszone małe pisklęta kwiliły w swoich gniazdkach. Chłopak nie czekał na to, co się dalej stanie, wziął nogi za pas i zmykał, aż się kurzyło.

Rozpacz ogarnęła mieszkańców okolicznych wiosek, stracili nadzieję, że znajdzie się ktoś, kto nie przelęknie się Strachoty. Aż pewnego dnia przybył do Wrocławia Konrad. Nie był to młodzieniec ani wyjątkowo silny, ani wyjątkowo odważny, miał jednak dobre serce i żal mu było ludzi, którzy stracili swoje dzieci. Nie wiedział jeszcze jak, ale postanowił, że znajdzie sposób na pokonanie potwora.

Następnego ranka, gdy świat pogrążony był we śnie, poszedł do Strachocińskiego Lasu. Gdy zobaczył strumień z krystalicznie czystą wodą, wykąpał się w nim i nagle poczuł, jak przybywa mu sił, jak zyskuje odwagę, jak jego myśli stają się jasne i... wiedział już, co daje siłę Strachocie. Odkrył, że im bardziej ludzie się go bali, tym mocniej smok czuł swą siłę i władzę. Konrad pewnym krokiem zbliżył się do jamy smoka. Potwór wypętlzył ze swego legowiska i gdy zobaczył chłopaka, ryknął straszliwie, ale Konrad ani drgnął. Zbity z tropu smok tupnął łapą najsilniej, jak potrafił, aż ziemia zaczęła pękać, jednak Konrad znów nawet się nie poruszył, patrzył tylko bez cienia strachu na poczwagę. Wtedy stało się coś dziwnego. Strachota zaczął się trząść, skurczył się, jakby zmniejszył i... uciekł daleko, daleko, pewnie tam, gdzie pieprz rośnie, bo nikt nigdy już go więcej nie widział.

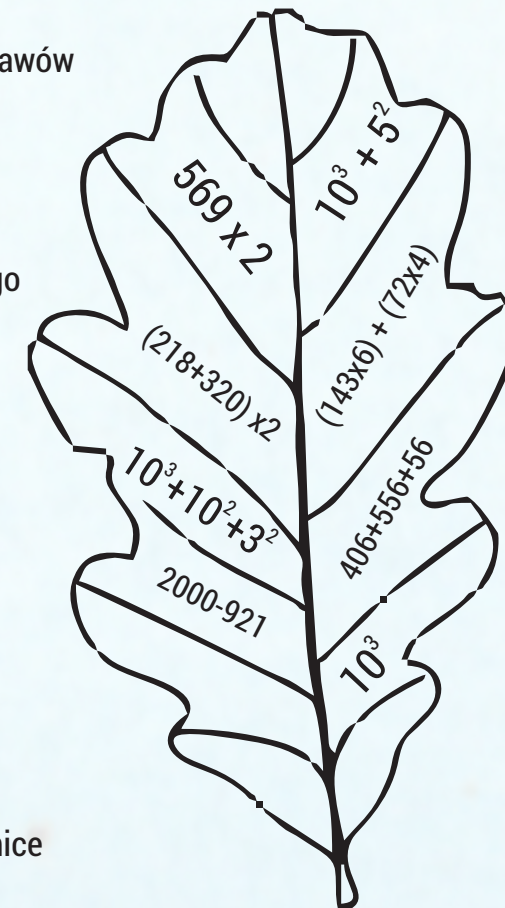
Konrad otrzymał w nagrodę Strachociński Las, wybudował na polanie zamek, a z zamkowej wieży powiewała wielka chorągiew z postacią smoka, którego nikt już się nie musiał obawiać.



Zadanie

Pomnikowe dęby ze wsi Łany przyjęły imiona czterech Bolesławów z dynastii Piastów. Poniżej w kolejności chronologicznej przedstawiono wydarzenia z życia tych władców. Obliczcie działania znajdujące się na dębowym liściu, ułóżcie je w kolejności chronologicznej (od najwcześniejszego do najpóźniejszego) i dopiszcie do wydarzeń.

- – zjazd gnieźnieński
- – pokój w Budziszynie
- – koronacja Bolesława Chrobrego
- – koronacja Bolesława Śmiałego
- – ucieczka Bolesława Śmiałego z kraju
- – walki Bolesława Krzywoustego z Henrykiem V
- – testament Krzywoustego, podział Polski na dzielnice
- – Bolesław Kędzierzawy zostaje seniorem



Paskudna poczwara z legendy mieszkająca w Lesie Strachocińskim (nazywanym Smoczym Lasem) porywała dzieci ze wsi Łany. Miejscowość ta leży w gminie Czernica.

W samych Łanach rosną aż cztery pomniki przyrody, są to stare dęby, którym nadano imiona czterech Bolesławów z dynastii Piastów. Największe z drzew to Bolesław Chrobry – ma na wysokości piersnicy ponad cztery metry obwodu; inne dęby noszą przydomki: Kędzierzawy, Śmiały i Krzywousty.

Kwiat paproci, czyli nie to złoto, co się świeci

Rodzina Jasia mieszkała u podnóża Ślęży. Mieli kawałek ziemi, dobrych ludzi za sąsiadów, a w zasięgu wzroku górę, z której widok rozciągał się na całą okolicę. I choć wciąż brakowało im pieniędzy, wcale z tego powodu nie rozpaczali.

– Po co nam złoto, synku? – pytali rodzice Jasia z uśmiechem. – Mamy przecież siebie!

Ale Jaś tego nie rozumiał. Chciał zostać bogatym panem, mieszkać na samym wrocławskim Rynku, przechadzać się pięknymi ulicami miasta, nie żałując sobie niczego. Chciał mieć piękną kamienicę z mnóstwem komnat, złote szaty i służbę spełniającą każdy jego rozkaz. Chłopiec miał naprawdę wielkie marzenia.

Wreszcie miał szansę je spełnić. Nadeszła bowiem noc św. Jana, najkrótsza noc w roku, podczas której gdzieś na Ślęży zakwitał magiczny kwiat – Kwiat Paproci. Jak głosiła legenda, ten, kto go odnajdzie, zdobędzie niewyobrażalne bogactwo.

Jaś, nic nikomu nie mówiąc, wyruszył w drogę tuż przed zmrokiem. Chodził po lesie, nie zważając na niebezpieczeństwa – w końcu nie on jeden szukał bogactwa, a ludzie zaślepieni wizją złota nie mają oporów przed użyciem miecza albo sztyletu. Kwiatu nigdzie jednak nie było. Zrezygnowany Jaś chciał się poddać, bowiem noc dobiegała końca. Usiadł na kamieniu i zapłakał. Nagle usłyszał cichutki szept:

– Jeszcze nie jest za późno, chłopcze, by znaleźć szczęście. Jeszcze masz czas. Możesz mieć kwiat i całe bogactwo świata, ale pamiętaj, kwiat będzie twój i tylko twój. I bogactwo będzie twoje i tylko twoje. Gdy podzielisz się nim z innymi, czar pryśnie i wszystko przepadnie.

Jaś poszedł za tajemniczym głosem i odnalazł kwiat. Gdy zerwał magiczną roślinę, jego kieszenie zrobiły się ciężkie od złota i drogich kamieni. Marzenie się spełniło – został bogaczem. Nie żegnając się z nikim, wyruszył do miasta, gdzie zaczął wieść dostatnie życie... które szybko okazało się nudne i puste. Nie mógł z nikim dzielić się swoim szczęściem. A szczęście, którym nie można się podzielić, traci cały urok.

Wkrótce chłopak nie wytrzymał samotności i odwiedził wioskę rodziców. Staruszkowie siadali właśnie do wspólnej kolacji, która nie była zbyt suta, ale przy stole gościła radość i miłość. Na widok syna ich twarze jeszcze bardziej pojaśniały.

– Jeszcze nie jest za późno, by znaleźć szczęście – usłyszał znany już sobie głos.

I jak myślicie, co zrobił Janek?



Zadanie

W poniższych zdaniach ukryły się nazwy roślin, które rosną na terenie Ślęzańskiego Parku Krajobrazowego. Spróbuj je odnaleźć.

POWIEDZ MAMIE, CZY KRZYSIEK BYŁ W DOMU.

NAD GŁOWAMI MIELI LIANY.

GORYCZ KAWY JEST DZIŚ NIE DO ZNIESIENIA.

OKO MI ŁZAWI, LECZ MNIE NIE BOLI.

GDY PATRZYŁ NA OBIAD Z UKOSA, CIECIERZYCA STYGŁA NA TALERZU.



Nie wiemy, czy w Masywie Ślęży zakwita czarodziejski kwiat paproci, ale na pewno na terenie Ślęzańskiego Parku Krajobrazowego rosną paprocie, które mają bardzo dużą wartość przyrodniczą. W rezerwacie utworzonym na Raduni występuje kilka rzadkich gatunków paproci, m.in. zagrożona wyginięciem, objęta całkowitą ochroną zanokcica klinowata, wpisana do Polskiej Czerwonej Księgi Roślin.

Kwitnące chronione gatunki roślin łąkowych można obejrzeć w rezerwacie Łąka Sulistrowicka. Występuje tu np. lilia złotogłów, storczyk plamisty oraz pełnik europejski, który według legendy stworzony został przez samego ducha gór Karkonosza, aby być ozdobą sudeckich łąk.

O powstaniu Ślęży, czyli diabelska gra w dwa ognie

Tam, gdzie dzisiaj wznosi się potężna góra Ślęża, znajdowało się dawniej wejście do piekła. To tędy czarty wydostawały się z diabelskich czeluści, aby uprzykrzać ludziom życie, namawiać ich do złego, a niejednego nieszczęśnika udało im się nakłonić obietnicami sławy i bogactwa do podpisania cyrografu na byczej skórze i sprzedania swej duszy.

Pewnego razu diabły wdrapały się na górę Radunię, bo z niej lepiej widać było całą okolicę. Możecie wyobrazić sobie ich wściekłość, gdy tuż obok na pobliskiej górce, zwanej przez okolicznych mieszkańców Gozdnicą, zobaczyły anielskie zastępy. Jeden z czartów podniósł kamień i bez wahania rzucił w stronę boskich posłańców, próbując ich w ten sposób przepędzić. Drugie diablisko wzięło przykład z druha i w krótkim czasie wszystkie biesy rzucały już kamieniami. Tego było za wiele nawet dla niebiańskich stworzeń! Rozpętała się prawdziwa bitwa na kamyczki, kamienie i całkiem spore głazy. To z jednej, to z drugiej strony słychać było okrzyki zachęcające do walki: „Do ataku!”, „Ognia!”, „Utrzymać pozycję!”, z czarciej strony dochodziły jeszcze zawołania: „Hajda na wroga!”, na co aniołowie odpowiadali: „Pan z nami!”. Całkowicie zatracono się w walce. Dość powiedzieć, że światła słonecznego nie widział nikt, bo kamieni w powietrzu było tyle, że zupełnie zasłoniły niebo.

Gdy po wielu godzinach przerwano bitwę, ku zaskoczeniu wszystkich okazało się, że pomiędzy diabelskimi i anielskimi siłami wyrosła góra usypana z kamieni i wielkich głazów. Teraz dopiero przywódca czartów wpadł w prawdziwą wściekłość, zrozumiał bowiem, że wejście do piekła zostało podczas bitwy zasypane! Ze złością stuknęła kopytkiem tak mocno, że ziemia osunęła się, tworząc siodełko pomiędzy wzniesieniami.

Diabły do dzisiaj nie dały za wygraną. Na górę, którą ludzie nazwali Ślężą, ściągają wszystkie burze, rzucają w nią piorunami, aby skały pękły i ukazała się ponownie brama do piekielnych czeluści.



Zadanie

Rozwiąż krzyżówkę związaną z Masywem Ślęży. Za odpowiedź może Ci służyć ilustracja na poprzedniej stronie.

Poziomo

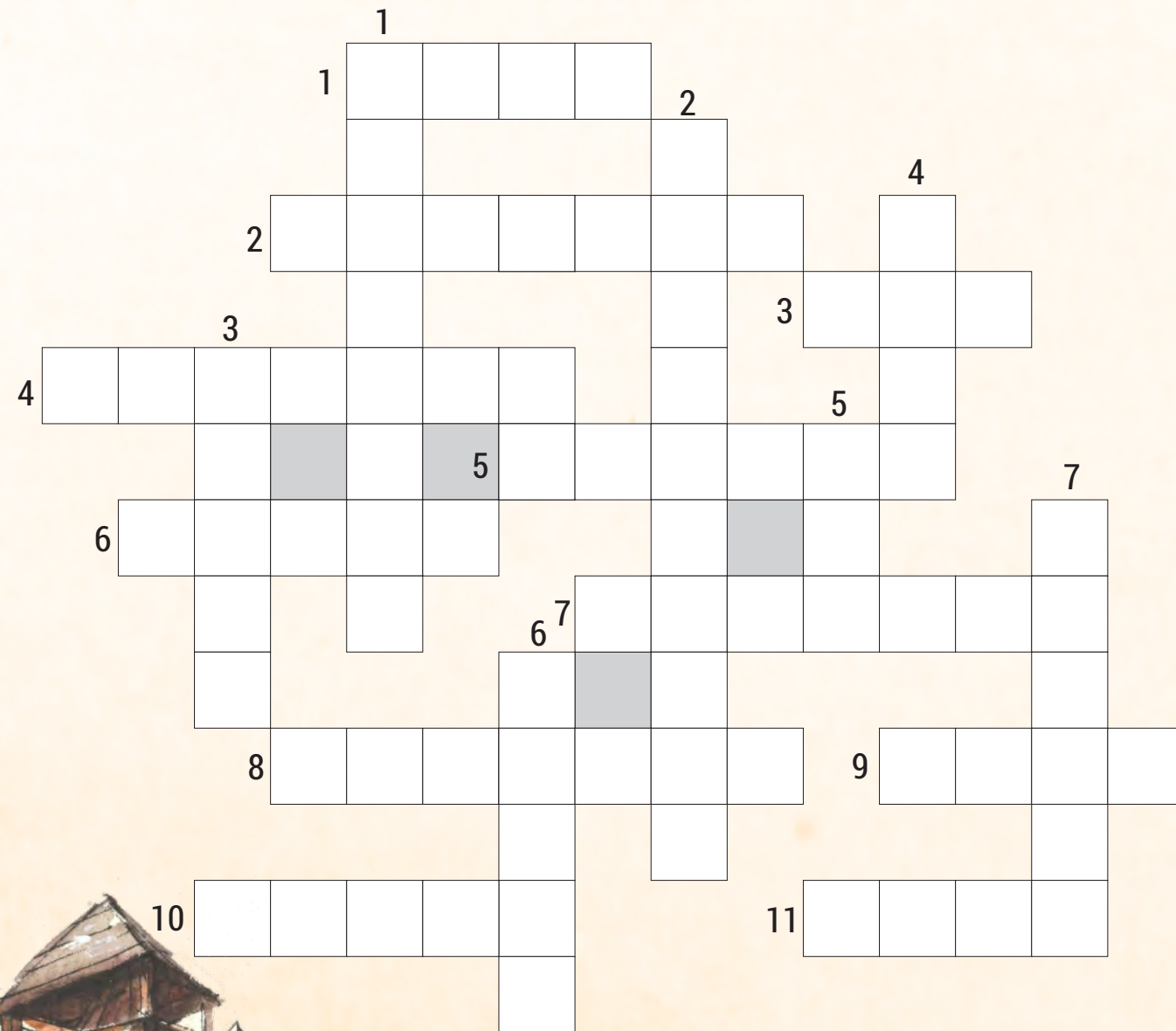
1. inaczej piorun, błyskawica; diabły ściągają je na Ślężę
2. obniżenie terenu pomiędzy sąsiadującymi szczytami, np. Tąpadła
3. długowieczne drzewo liściaste; spotkasz je na Ślęży
4. drugi co do wysokości szczyt w Masywie Ślęży
5. jedna z trzech niedużych górtek w Masywie Ślęży
6. rzeźba kultowa, spotkasz ją w drodze na szczyt
7. jedno ze wzniesień z wieżą widokową
8. miasteczko u stóp Ślęży, którego nazwa pochodzi od dnia, w którym odbywały się tutaj targi
9. w legendach i baśniach czeka na tego, kto wyrządza zło
10. obronny, stał dawniej na szczycie Ślęży
11. powód kłótni lub ... niezgody

Pionowo

1. górka nazywana czasem Anielską
2. miejsce odpoczynku w górach; można tam coś zjeść, a czasem przenocować
3. dawny właściciel Ślęży, Piotr Włost, zwany również ... (zmień kolejność liter w słowie „nudni”)
4. rezerwat przyrody w Masywie Ślęży z bogatą roślinnością łąkową – ... Sulistrowicka
5. rozległy teren nizinny albo obszar obniżonego ciśnienia atmosferycznego
6. osiedle w Sobótce z dawnym zamkiem
7. zakwita na Ślęży w noc świętojańska

Ślęża o wysokości 718 m n.p.m. jest najwyższym wzniesieniem na terenie powiatu wrocławskiego i jednym z ulubionych celów weekendowych rodzinnych wycieczek. Drugi co do wysokości w Masywie Ślęży jest szczyt Raduni, nazywanej dawniej Czarcią lub Sępią Górą. Nigdy nie cieszyła się ona dobrą sławą, to tutaj według miejscowych podań zlatywały się czarownice na swój sabat. Dzisiaj szczyt Raduni jest niedostępny dla turystów, gdyż utworzono tam rezerwat przyrody.

Pomiędzy oboma wzniesieniami znajduje się Przełęcz Tąpadła – stąd najszybciej i najłatwiej można zdobyć szczyt Ślęży. Nazwę przełęczu wyjaśnia powyższa legenda, według której „siodełko” pomiędzy szczytami powstało przez „tąpnięcie” ziemi, gdy diabeł z wściekłości stuknął kopytem w zbocza Raduni.





Dzban pełen łez, czyli czas najlepszym lekarzem

Pewna kobieta z Nadolic Wielkich miała kilkoro dzieci. Wszystkie bardzo kochała, ale to najmłodsza córeczka Zuzanna była jej oczkiem w głowie. Radosna dziewczynka potrafiła u każdego wywołać szczerzy uśmiech. Małymi rączkami ugniatała ciasto na chleb, zaplatała siostronom warkocze, układała zabawne rymowanki, wprawiając tym w dobry humor starszych braci, myszkom sypała kruszynki chleba. Jej uroczy szczebiot wypełniał od rana do wieczora całą chatę.

Niestety, któregoś dnia Zuzia ciężko zachorowała. Nic nie pomogły ziołowe mikstury starej baby zielarki i w krótkim czasie dziecko zmarło. Trudno opisać rozpacz matki po śmierci córeczki. Kobieta całymi dniami i nocami płakała, rwała z rozpaczny włosy z głowy i straciła chęć do życia. Wszystko, na co spojrzała, o czym pomyślała, przypominało jej zmarłe dziecko i wywoływało nieprzerwany potok łez.

Pewnej nocy pogrążona w żalobie kobieta zobaczyła swoją córeczkę. Zuzia ubrana była w białą sukienkę, a w rączkach trzymała olbrzymi dzban, tak ciężki, że ledwo potrafiła go unieść. Spojrzała na matkę i odezwała się smutno:

– Mamusiu, przyszedłam się pożegnać i prosić cię o coś. Pozwól mi uwolnić się od tego dzbana. Od twoich łez z dnia na dzień staje się coraz cięższy, coraz trudniej jest mi go udźwignąć. Nie mogę z nim biegać po rajskich łąkach i bawić się z innymi dziećmi. Proszę, weź go ode mnie.

Kochająca matka przytuliła córkę po raz ostatni, wzięła wielki dzban i wylała z niego wszystkie swoje łzy. A wtedy Zuzia roześmiała się jak dawniej i lekkim krokiem pobiegła rajską ścieżką, aby z innymi aniołkami wesoło bawić się na niebiańskich łąkach.

Odczytaj hasło, zaczynając od podkreślonej litery. Przeskakuj w prawo zawsze o tę samą liczbę liter.



O Jeziorze Panieńskim, czyli Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy

Sierp księżycy z zaciekawieniem przegląda się w wodach Panieńskiego Jeziora i nadstawia swoje świetliste ucho. O północy z dna jeziora dochodzą bowiem ledwie słyszalne głosy, przypominające zawodzenie. Dawniej żaden człowiek nie odważyłby się zejść w te okolice. Dziś mało kto pamięta historię pokutujących dziewcząt, niewielu słyszy ich płacz z zaświatów. I tylko księżyc zna prawdę.

Dawno temu, w miejscu, gdzie obecnie znajduje się wysepka porośnięta trzcinami, otoczona przez te magiczne wody, mieszkał pewien wdowiec. Śmierć zbyt wcześnie zabrała mężczyźnie żonę i od tamtej pory na jego barkach spoczywał ciężar wychowania trzech córek. Ojciec kochał dziewczynki nad życie, a chcąc im wynagrodzić stratę matki, rozpieszczał je i spełniał niemal każdą zachciankę. Sąsiedzi przestrzegali go przed podobnym postępowaniem i taką pobłażliwością, ale on odpowiadał:

– Dużo daję, dużo dostanę.

Wdowiec liczył, że dziewczęta odwdzięczą się i na stare lata otoczą go czułą opieką. Ach, jak się pomylił. Czas mijał, a panny coraz mniej zajmowały się domem i schorowanym ojcem. Wszystkie wolne chwile spędzały na strojeniu się, potańcówkach i flirtach z chłopcami z sąsiednich wiosek. Wydoić krowę, nakarmić kury, rozpalić w piecu czy nawet podać staremu ojcu obiad – na to szkoda im było czasu i młodości. Wdowiec wzruszał ramionami i ciągle wierzył, że może to się jeszcze zmienić. Lecz oto nadszedł Wielki Piątek. Rodzic pierwszy raz od dawna poprosił o coś swoje dzieci:

– Kochane moje, ten jeden dzień zostańcie ze mną, pomódlcie się za duszę swojej matki, pójdźmy razem do kaplicy pokłonić się przy Grobie Pańskim. Dziewczęta przytaknęły, ba, dały nawet słowo, ale wystarczyło, że staruszek się odwrócił, a już biegły przez las, by bawić się i tańczyć z chłopcami.

Bohaterka podania mieszkała ze swoją rodziną w miejscowości Nadolice Wielkie (gmina Czernica). Znajduje się tu Skansen Rolny (muzeum pod gołym niebem), w którym można zobaczyć, jak wyglądały dawniej kuźnia, warsztat rymarza lub stolarza, oraz dowiedzieć się, jakich narzędzi i przedmiotów używano kiedyś na wsi.

Sąsiadujące z Nadolicami Wielkimi miejscowości: Dobrzykowice, Nadolice Małe i Czernica dobrze znane są fanom jednej z najbardziej popularnych polskich komedii pt. „Sami swoi”. To tutaj kręcono wiele scen filmu, którego głównymi bohaterami są śmiertelnie skłócony ze sobą sąsiedzi – Kargul i Pawlak.

Ojciec stał na ganku, wołał córki, ale w oddali słyszał tylko śmiech. Smutek opuszczonego rodzica przerodził się w złość, a złość w gniew okrutny i ten gniew skierował w stronę wracających nad ranem dziewczyn.

– Oby was ziemia pochłonęła, niewdzięcznice! – krzyczał, a głos jego niósł się po całym lesie. Nagle zrobiło się ciemno, jakby świt przestraszył się głosu starca i postanowił nie nadchodzić. Ziemia pod nogami dziewcząt rozstała się, pochłaniając przerażone siostry. Rozpadlinę zalała woda, ale z jej głębin wciąż dobiegały jęki i krzyki.

Czy znajdzie się młodzieniec, który zerwie trzciny z wysepki pośrodku jeziora, ratując pokutujące dusze dziewcząt? Do tej pory nie pojawił się żaden śmiałek. A głosy stają się coraz cichsze, jakby dusze straciły nadzieję na ratunek. Dziś słyszy je tylko księżyc i wiatr, zapraszający trzciny z wysepki do tańca.



Zadanie

Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy – to przysłowie może być morałem legendy o Jeziorze Panieńskim. Połączcie poniższe części przysłów i odnajdźcie cztery powiedzenia, które również można byłoby odnieść do powyższej legendy.

*Apetyt rośnie
Jak sobie pościelesz,
Gdyby kózka nie skakała,
Kto daje i odbiera,
Siejesz wiatr,
Nie taki diabeł straszny,
Co dwie głowy
Jedna jaskółka
Każdy jest kowalem
Lepiej późno*

*swojego losu.
to nie jedna.
zbierasz burzę.
jak go malują.
w miarę jedzenia.
wiosny nie czyni.
niż wcale.
to by nóżki nie złamała.
tak się wypisz.
ten się w piekle poniewiera.*

Przez gminę Siechnice przepływają aż trzy rzeki: Odra, Oława i Szalona, nazywana też Zieloną. Jezioro Panieńskie, o którym opowiada legenda, powstało w starorzeczu Oławy (starorzecze to fragment dawnego koryta rzeki). Jezioro jest nieduże, ma około 2 km długości i kształtem przypomina literę „s”, otoczone jest dosyć gęstym lasem, a jego brzegi są mocno zarośnięte. Niedaleko znajduje się mniejsze Jezioro Dziewicze.

Warto wiedzieć, że Oława i Odra są dla wrocławian źródłem wody pitnej. Na terenie gminy Siechnice znajdują się tereny wodonośne i przepompownie. Aby woda mogła trafić do kranów w dużej części domów we Wrocławiu, jest uzdatniana do picia w miejscowości Mokry Dwór.



Cud znalezienia hostii, czyli ludzkie dole i niedole

Gniady ma bliźnę po prawej stronie,
Kary wciąż płacze swe nogi.
Wiatr chcą przegonić te dwa rącze konie
i wszyscy schodzą im z drogi.

W powozie kupiec ze smutnymi myślami
ociera swą twarz zmęczoną,
martwi się bardzo Karego nogami,
lecz bardziej tęskni za żoną.

A żona płacze, tęskni i czeka,
uchyla w oknie zasłonę.
„Dlaczego mąż mój z powrotem zwleka?
Czy los go pogał w złą stronę?”.

Dzieci na każdy odgłos za drzwiami
matkę chwytają za ręce.
„To pewnie tato, zaraz będzie z nami!”.
Ale to wiatr, niestety, nic więcej.

Kupiec sam nie wie, co z tęsknotą zrobić,
pół roku nie widział żony.
Na Śląsku chciał sprzedać, kupić, zarobić,
na krótko przybył w te strony.

Stracił tkaniny, które miał sprzedać,
wóz się przewrócił w błoto,
wziął z sobą konie, ruszył przed siebie,
bez wozu, tylko piechotą.

Trochę w sakiewce miał oszczędności,
zatrzymał się więc w gospodzie...
I stracił wszystko, gdy zagrał w kości
z kompanem przy dobrym miodzie.

Szczęście miał tylko przez jedną chwilę,
w drugiej nieszczęście dopadło.
Jedynie zdołał wygrać na tyle,
by kupić powóz i jadło.

Teraz chce tylko do domu wrócić,
uściskać rodzinę całą,
lecz Gniady z Karym nie chcą się ruszyć.
Co konie tu zatrzymało?

Sapia, o mała z ciał nie wyskoczą,
para im leci z pyska.
Kupiec nie wierzy już własnym oczom,
w zaroślach coś dziwnie błyska.

Podchodzi bliżej, odgarnia liście,
i zaniemówił z wrażenia
Skradziona hostia, tak, oczywiście,
znał sprawę tę ze słyszenia.

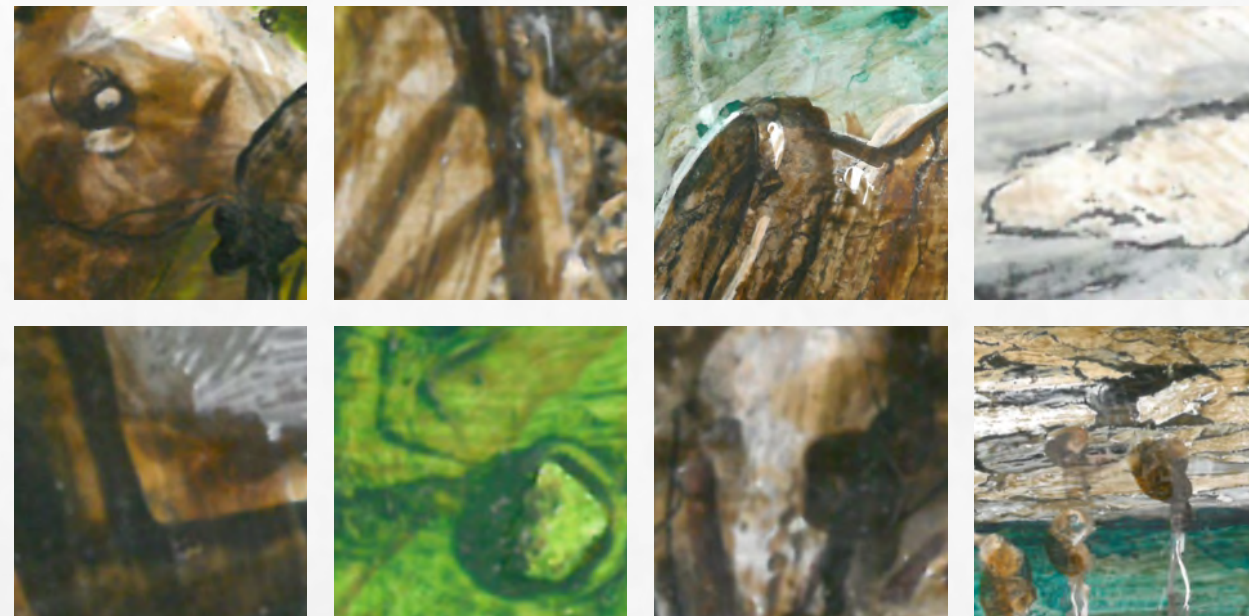
W kościele, który jest tutaj blisko,
hostia skradziona została,
szukano wszędzie, sprawdzano wszystko,
wiarę stracono bez mała.

Szczęśliwiec ukląkł, powiedział: „Amen!
Koniec mojego pecha.
To cud, znalazłem Najświętszy Sakrament,
Bóg znów się do mnie uśmiecha”.



Zadanie

Wskaż dwa kwadraciki, które nie pasują do ilustracji na poprzedniej stronie.



Aż dwukrotnie we wnętrzu kościoła w Długolece pojawia się historia odnalezienia skradzionej hostii; można zobaczyć ją na dużym obrazie w prezbiterium oraz w formie płaskorzeźby na koszu ambony. Bohaterów wydarzenia przedstawiono w polskich strojach szlacheckich, być może dlatego, że wśród licznych pielgrzymów przybywających do Długoleki już od średniowiecza dużą grupę, oprócz Ślązaków i Czechów, stanowili pątnicy z Polski. Również nad głównym wejściem do świątyni znajduje się XVIII-wieczny napis w języku polskim: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie y iesteście obciążeni a ia was ochłodze”.

Warto wybrać się na krótką wycieczkę do niedalekiej Łoziny, są tam dwa zabytkowe kościoły, a jeden z nich ustanowiono sanktuarium. Co roku do świątyni z cudownym obrazem Matki Bożej organizowane są konne pielgrzymki.



O herbie Żórawiny, czyli jak obudzić w sobie lwa

Cesarz Rudolf II był prawdziwym kolekcjonerem, zbierał wszystko, co przypadło mu do gustu lub uznał za niezwykle. Słynny na całym świecie był jego zbiór obrazów i rzeźb oraz różnych niezwykłości, takich jak światło księżyca złapane do szklanej kuli. Od posłańców przybyłych z Turcji otrzymał cebulki nieznanych kwiatów, były to pierwsze tulipany w Europie. Prawdziwą cesarską dumą napawał go też ogrody zwierzyńiec. Poddani podziwiali zamknięte w klatkach drapieżniki z dalekich krajów i z lękiem patrzyli, jak dzikie lwy i tygrysy groźnie szczyrzyły kły. Na drzewach siedziały kolorowe papuzki i figlarne małpki, trzymane w cesarskiej niewoli na złotych łańcuszkach przyczepionych do obróżek wysadzanych szlachetnymi kamieniami.

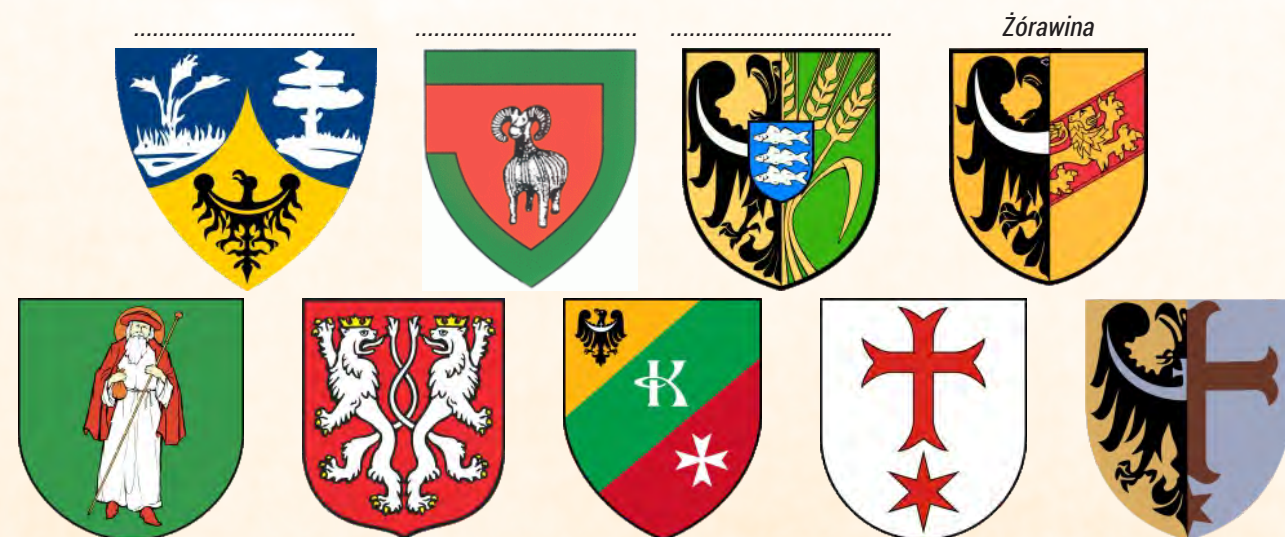
Pewnego razu Jego Cesarska Mość przechadzał się po ogrodach, pokazywał gościom swój niezwykle zwierzyńiec, opowiadając dla większego efektu balladę o okrutnej Marcie, która chciała sprawdzić odwagę swego rycerza i wrzuciła rękawiczkę na wybieg z dzikimi lwami. Cesarz kończył właśnie opowieść i już miał zdradzić zaskakującą puentę, gdy głos uwiązał mu w gardle, bo w jednej z alejek zobaczył prawdziwego lwa. Zwierzę najpewniej musiało wydostać się z klatki i biegło swobodnie w stronę cesarskiego orszaku. Wszyscy zamarli z przerażenia, a krew odpłynęła nawet z cesarskiego oblicza.

Jeden tylko człowiek miał stalowe nerwy i nie dał się wystraszyć. Był to Andrzej Hanniwald, właściciel Żórawiny, powiernik i najlepszy przyjaciel Rudolfa, który dla cesarza bez wahania naraziłby własne życie. Teraz dał temu prawdziwy dowód. W mgnieniu oka wyrwał z rąk strażnika muszkiet, wycelował i czekał, aż groźna bestia podejdzie wystarczająco blisko. Gdy niemal czuł już na swej twarzy gorący oddech lwa, który właśnie szykował się do skoku, wystrzelił. Zwierzę padło martwe. Teraz dopiero wszyscy zaczęli krzyczeć, wołać o pomoc i pytać, czy cesarzowi nic się nie stało.

Rudolf hojnie odwdziaczył się przyjacielowi, choć, jak wiemy, za uratowanie życia nie ma wystarczającej nagrody. Andrzejowi i jego bratu nadał tytuły i godności, a Żórawina otrzymała prawa miejskie. Najbardziej jednak Hanniwaldowie uradowani byli ze swojego nowego herbu, na którym zgodnie z wolą cesarską umieszczono szykującego się do skoku groźnego lwa.

Zadanie

Podpisz herby gmin wchodzących w skład powiatu wrocławskiego.



W herbie gminy Żórawina znajduje się lew stojący na dwóch łapach, nawiązujący do dawnego herbu właścicieli wioski, rodziny Hanniwaldów. Lwy możemy zobaczyć także przed wejściem do kościoła Świętej Trójcy. Ten najcenniejszy zabytek w gminie Żórawina nazywany jest „perłą” manieryzmu, czyli sztuki początku XVII wieku. Malowniczy manierystyczny „strój” kościoła oraz jego wyposażenie i piękne polichromie (malarstwo naścienne) to również zasługa rodziny Hanniwaldów, bohaterów legendy.

Biała dama, czyli jak nie zostać zjawą

Stary pan hrabia był nie w humorze. Zasiadał do śniadania sam, bo jego żonka znów nie czuła się dobrze. Kilka miesięcy wcześniej wzięli ślub i zamieszkali razem w jego pięknym pałacu w Solnej – od tamtej pory co chwilę wynajdowała sprytne wymówki, aby nie wychodzić ze swej komnaty. Nie tak jaśnie pan wyobrażał sobie małżeństwo.

Z tych rozmyślań wyrwał go harmider i krzyki dobiegające z korytarza. Zanim zdążył wstać i sprawdzić osobiście, co to za awantura, do jadalni wpadł blady jak płótno młodzik, trzymający w ręku jakieś zawiniątko. Za nim wbiegła wystraszona służąca, która wiedziała, czym może się skończyć przeszkadzanie hrabiemu w śniadaniu.

– Co tu się, do diabła, dzieje?! – huknął pan. Zmierzył wzrokiem chłopaka i rozpoznał w nim nowego pomocnika młynarza.

– Panie hrabio! Duch! Zjawa! Wczoraj w nocy duch przyszedł do młyna. Z pałacu! Księżyc w pełni był, a ja przez okienko wyglądałem, czy wiatr nie uciekł, i wtedy zobaczyłem, jak łąką ku mnie zmierza zjawa!

– Co to za dyrdymały? Sto batów dostaniesz to i zjawy przestaniesz widzieć.

– Panie hrabio, nie zmyślam. Zjawa do drzwi zapukała i wyszeptwała: „Wpuść, wpuść, a nie pożałujesz”. A jak nie wpuściłem, rękę w szparę włożyła i skobel szarpała. No to za siekiere złapałem...

Hrabia powoli tracił cierpliwość, ale w tym momencie młynarczyk rozwinął zawiniątko. Na okrwawionym płótnie leżał palec.

– Zjawa odeszła, ale na palcu, panie, toż to pierścień rodowy! Może babka wasza z grobu wstała. Przyszedłem oddać wam, panie, co nie moje...

Hrabia popatrzył na pierścień i głęboko się zamyślił. Kazał dać młynarczykowi złotą monetę za uczciwość, a potem poszedł do komnaty żony. Ta najpierw nie chciała otworzyć, lecz pan nie zamierzał ustąpić. Wyważył drzwi i zobaczył małżonkę bladą, leżącą bez sił w łożu, z ręką owiniętą prześcieradłem. Szybko wszystkiego się domyślił. Jego żona zapewne zapalała uczuciem do młodego młynarczyka i nocą wymknęła się z pałacu. To jej zaręczynowy pierścień zobaczył w chustce przyniesionej przez przystojnego chłopaka. Nie było żadnej zjawy ani babki wstającej z grobu. Tylko zdrada. Mężczyzna, owładnięty słusznym gniewem, wypędził niewierną żonę z pałacu.

Minęły tygodnie, o żonie hrabiego słuch zaginął. Aż pewnego wieczoru robiący obchód po pałacu sługa usłyszał na schodach kroki. Trzasnęły okiennice, a zimny podmuch zgasił mu świecę. „Co u licha? Kto się tłucze po nocy?“, przemknęło mu przez myśl. Wtedy zobaczył białą kobiecą postać z rozpuszczonymi włosami. „Toż to jaśnie pani, jak żywa“, pomyślał i bez strachu poszedł za nią. Przechodzili z komnaty do komnaty, a zjawa otwierała szuflady i szafy, wyraźnie czegoś szukając. Gdy zegar wybił północ, duch zatrzymał się przy komnacie hrabiego. Teraz dopiero sługa poczuł trwogę, lecz wtedy duch zniknął.

– Jaśnie panie, hrabina, hrabina wstała z grobu! – zawołał służący, lecz nikt mu już nie odpowiedział.

Nazajutrz znaleziono hrabiego leżącego w łożu bez życia. Minęły lata, Biała Dama pojawiała się w starym pałacu w Solnej jeszcze kilka razy, zawsze wieszcząc śmierć członka hrabiowskiej rodziny.



Zadanie

W pałacu w Solnej pojawiał się duch białej damy. Przyjrzyj się jego portretowi oraz pięciu rysunkom poniżej. Który z nich przedstawia ducha hrabiny?



Wiatrak w miejscowości Solna (gmina Kobierzyce) znajdował się na południe od wsi. Wiatraki stawiano na równinach i słabo zalesionych miejscach, wyeksponowanych na działanie wiatru. Pracujący w nich młynarze byli doskonałymi obserwatorami przyrody; od tego, czy młynarz usłyszał wiatr, zależał jego zarobek, stąd stare powiedzenie: „czujny jak uszy młynarza”.

Pałac we wsi Solna pochodzący z 1614 roku (zaczęto nazywać go starym, gdy w XIX wieku wybudowano drugi pałac) był własnością Heinricha von Heugla. Dziś po renesansowej budowlu, w której pojawiała się Biała Dama, pozostały tylko ruiny z narożną wieżyczką krytą gontem.